

Choroba przyszła krótko po rozwodzie.

Paskudny nowotwór płuc z perspektywą kilkunastu miesięcy życia. Pamięta to uczucie pierwszego szoku, jakby siedziała na karuzeli której nie sposób zatrzymać. Dalej już tylko przebliski, pojedyncze obrazy. Odnowiła kontakt ze starym profesorem, który prowadził jej grupę terapeutyczną niecałe dwa lata wcześniej. Zasugerował, żeby nie zwać winy na palenie. Nie przystała na to. Mężczyzna uważał nałóg za stan zdeterminowany ówczesnym myśleniem Anety - nie biorąc pod uwagę zachorowania, straciła zdolność zmiany. Zrozumienie tego było ważne.

Termometr wskazywał minus dwa. Postawiła kropkę w mailu do szefa. Lakoniczna szczerość: Nie może dłużej pracować. Ciekawe jaka będzie jego pierwsza myśl kiedy już odbierze wiadomość i dowie się o chorobie. Dopijając herbatę wiodła wzrokiem po mieszkaniu, kiedy oczy napotykały na stosy zeszytów, na koncepcje zamknięte w segregatorach, uwierała ją wizja porzuconych projektów. Odstawiła pusty kubek i wyłączyła komputer, narzuciła na biały golf kurtkę z brązowej skóry: jedyną niehumanitarną zdobycz od czasu konwersji na weganizm. Zjechała windą na parter dziesięciopiętrowca i wychodząc spotkała swoją dawną nauczycielkę. Szczelnie opatulona przed mrozem pani Poręba wydała się komiczna. Może dlatego, że to spotkanie miało miejsce po czternastu latach od ukończenia liceum, kobieta nie rozpoznała Anety, która w wieku osiemnastu lat dawno przekroczyła już połowę życia, jeśli lekarze mają rację.

U progu gabinetu nadal była poruszona. Marek spojrział na nią spokojnie kiedy zamknęła za sobą drzwi.

Ostatnie dwa miesiące były wyczerpujące. Patrząc wstecz zdumiewała się że dała radę je przejść suchą stopą. Odejście z pracy, rozmowy z rodziną, spotkanie z byłym mężem i jego upiorne współczucie, chemia, brutalna rozmowa z siostrą, kiedy sfrustrowane i zmęczone powiedziały sobie rzeczy tak ohydne, że dalej unosi się nad nimi chmura wstydu. Niedługo potem Aneta oddała psa pod opiekę ojca, żeby zabierać go na spacer tylko trzy razy w tygodniu. Tak będzie lepiej, mówiła sobie, muszę go od siebie odzwyczajać.

Z pewnością najgorsze są obsesyjne myśli. Straszliwy lęk przed anihilacją i bezsenssem, nieustępliwa groza, że s i ę k o ń c y s z. Niesamowity moment kiedy rozpaczliwe pragnienie zderza się ze ścianą, a to zderzenie dotyka kolejnych wymiarów osobowości, więc niektórzy uciekają w praktyczny nihilizm. Bez wątpienia jest to doświadczenie w pewnym sensie religijne, tj. dotykające jakiejś kosmicznej nieuchronności jak greckiego fatum.

W tej nieuchronności rodzi się przemiana.

Rozmowy z profesorem, którego cechowała głęboka empatia i dojrzałość, nie zniwelowały lęku w żadnym stopniu. Podczas tej półrocznej terapii Aneta i Marek osiągnęli wspólnie kilka rzeczy, z których najważniejszą było przepracowanie żalu za niewykorzystanymi możliwościami. Nieprawidłowo wybrane studia i bezproduktywne miesiące spędzone w Anglii, pięć lat w nieudanym małżeństwie, z czego ostatnie dwa ograniczały się do wzajemnych oskarżeń, pragnienia odkładane na wiecznie nieobecne jutro. Dla Marka przeszłość nie była martwa, przeciwnie: wiele trudu kosztowało go skłonienie kobiety do poszukiwania tych doświadczeń, które, choć niefortunne, ostatecznie wskazywały na to, co jest wartościowe w niej samej. Zasugerował obranie sobie jakiegoś dobrze przemyślanego, realnego celu.

Nie była rozczarowana nie ustąpieniem lęku. Zresztą żaden lekarz nie obiecywał cudów. Jesteśmy maszynami biologii, pewne mechanizmy, na które składa się chęć przetrwania, są niemożliwe do wykorze-

nienia na drodze zdrowej osobowości, ponad to kobieta zaczęła rozumieć, że wcale nie chodzi o zupełną eliminację trwgi rodem z buddyjskiej idei oświecenia. Bez wątpienia liczy się coś mniejszego – trwała otucha, to znaczy: należałoby znaleźć fundament, który zniweluje poczucie goryczy, który wyciszy przeżenie. Fundament, który nadałby jej śmierci sens, przez co Aneta mogłaby łatwiej dojść z nią do ładu.

Pierwszą rzeczą, o której pomyślała, było nawrócenie. Niestety nie takie to łatwe, naturalistyczny sposób myślenia budowany przez lata uniemożliwiał ten krok. Nigdy nie potrafiła skutecznie uwierzyć w Boga, zwłaszcza w formie Opatrzności czy Dobrego Ducha. Zresztą Marek – zdeklarowany ateista, utwierdzał ją w tym.

– Sprawdziłem ilość tragedii na świecie – Paweł odłożył zakrętkę i wziął duży łyk wody. Aneta była świeżo po chemii, czuła się podle. Upał i mięta, lato.

– Nie miałeś nic lepszego do roboty?

Cel, który obrała, zapisany pod nazwą Kołobrzeg, skrywał gruby notatnik. Kiedyś kochała to miasto, odwiedzała je w momentach przepracowania, chodząc brzegiem morza myślała o zmianach. Nie pamiętała z tego zbyt wiele. Jednakże wiele miesięcy temu, na długo przed chorobą, wizja nadmorskiego miasta zaczęła powracać i kusić. Nie miała jasnego planu, nastawiała się głównie na długie spacer. Z nastaniem zimnego października cel się zrealizował. Siedząc w pociągu ubrana w niebieski polar, czytała notatki z ostatnich sesji. Marek niedawno pochował syna, który zmarł na serce w wieku czterdziestu ośmiu lat.

Ogromny hotel nad morzem. Poczula, że recepcjonista zmieszał się na widok jej łysej głowy. Zostawiła torbę w pokoju; pochmurny poniedziałek, zogniła przestrzeń, która nie przytłacza. Nie spodziewanie poczuła spokój. W restauracji coś przykuło jej uwagę: słoik z obszernym uchem wypełniony płynem o intensywnej zieleni. Pływały w nim listki mięty, z pomiędzy których wychodziła gruba słomka zatrzymując się przy ustach chłopaka pijącego prawdopodobnie zieloną herbatę. Osobliwa moda picia ze słoików miała sens estetyczny, jeśli naczynie było miłe dla oczu. Chłopak wyglądał na studenta, miał na sobie dziwną białą koszulę bez kołnierza, którą przykrywała turkusowa marynarka. Później widziała go jeszcze na plaży, nagrywał się na telefon mówiąc po włosku, to pewnie coś w rodzaju dziennika podróży. Powracała do niej rozmowa z byłym mężem sprzed paru miesięcy, rozmowa, w której Paweł opowiadał o ilości tragedii na świecie, o złu, które uderza każdego dnia, o aktach przemocy, o milionach zwierząt zabijanych codziennie w majestacie prawa, o okrutnych mordach.

Aneta doświadczyła nagle przejmującej wspólnoty z całą resztą, jej własne cierpienie stało się teraz fragmentem pejzażu, częścią większej całości. Osobista rozpacz wpisana w rozpacz całego świata. Ona wspólna, otwarta. Zrozumiała, że w tym niszczycielskim żywiole bólu rozciąga się rozległy kres, cały cierpiący świat kroczy ku nicości. Nie czeka tam już żadna przykrość ani żadna pamięć. Ta myśl stała się podporą, fundamentem, na którym zaczęło rosnąć pokrzepienie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Pytanie_w_pustke, dodano 07.07.2017 09:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.